



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: KRYMINALNY HORROR

Posiadacze magnetowidów znają zapewne film amerykańskiego reżysera Alana Parkera - „Ptasiek”, doskonale zrealizowaną, psychologiczną opowieść o chłopaku małomiasteczkowego środowiska, wrażliwym, nieufnym wobec otaczającego go świata, natomiast kochającym ptaki. Co w końcu doprowadza chłopca do psychicznej identyfikacji z rodzajem ptasim, zanegowania rodzaju ludzkiego, z jego zachłannością na dobra materialne, ciągłą rywalizacją, z bezsensem wciąż nowych wojen. Zresztą do końca filmu widz nie potrafi sobie odpowiedzieć na pytanie, czy bohater „Ptaśka” jest osobnikiem popadającym coraz głębiej w schizofrenie, czy człowiekiem o władniętym bez reszty swoją własną wizją życia, czy też nawiedzonym kontestatorem lub - w dalszej części filmu - genialnym żołnierzem-symulantem, pragnącym uzyskać zwolnienie z wojska... Parker doskonale potrafi operować nastrojem, suspensem, niedopowiedzeniem, mieszając pewną ręką brutalny realizm z poetyckością; okrucieństwo z liryzmem.

Podobnymi walorami cechuje się inny film Alana Parkera „Harry Angel”, (który właśnie możemy oglądać na ekranie kinowym), choć sięga on do zupełnie innej tematyki i innej konwencji, niż to było w wypadku „Ptaśka”. Jest bowiem „Harry Abel” filmem ukierunkowanym na szeroką widownię, krwawym horrorem, w którym to gatunku, jak wiadomo, nie żałuje się na ekranie „mocnych” efektów, momentów grozy, scen jeżących włos na głowie itp., Lecz jest to zarazem doskonale, według najlepszych wzorów z lat pięćdziesiątych zrobiony film detektywistyczny, inteligentny „kryminał” o wyciszonym, nostalgicznym tempie narracji. Pod jego niektórymi partiami mógłby się podpisać Alfred Hitchcock.

Ta dwoistość filmu Parkera ma także swój odpowiednik w dwoistości postaci głównego bohatera, tytułowego Harry'ego Angela. Młodego, tuzinkowego prywatnego detektywa bez większych ambicji zawodowych, któremu powierzono wytropienie miejsca pobytu pozbawionego świadomości osobnika, jaki nagle w tajemniczy sposób zniknął z prowincjonalnego zakładu psychiatrycznego. Angażując się coraz bardziej w sprawę, Harry

Angel zaczyna odnosić wrażenie, jakby stąpał po śladach kogoś mu znanego, choć o zupełnie innej psychice i osobowości niż on sam.

A wszystko to dzieje się w pejzażu Stanów Zjednoczonych połowy lat pięćdziesiątych. W scenerii jakby wyjętej z opowieści Caldwell, Steinbecka Faulknera. Na małych zaśmieconych uliczkach przedmiejskich Północy, wśród nędznych, brudnych, murzyńskich wiosek Południa lub w zdeklasowanych białych dzielnicach dawnych „stolic” uprawy bawełny. W tym dziwnym, tajemniczym świecie - egzystującym z dala od asfaltowych autostrad, nowoczesnych samochodów, żelazobetonowych drapaczy chmur i innych zdobyczy nowoczesnej cywilizacji - w świecie przesiąkniętym czarną społecznością roi się od dziwnych sekt, tajemniczych wróżek, kapłanów i uczniów czarnej magii. Tu, pod leniwą powłoką upału lejącego się z nieba, czają się gorące ludzkie namiętności, objawiające się nagle z nieprawdopodobną siłą. Tu zdarzają się rzeczy, o jakich nie śniło się filozofom, a niemożliwe staje się oczywistym. Właśnie tutaj detektyw Harry Angel z racjonalistycznego świata Północy odkryje swoje drugie, przerażające „ja”.

Parker w doskonały sposób oddaje świat lat pięćdziesiątych. Robi to jakoby mimochodem, od niechcienia, na marginesie opowiedanej przez siebie historii. Ale właśnie na tym polega sztuka reżyserska, aby „drugi plan”, na którego tle poruszają się dramatis personae, gubił się niejako w swej naturalności i oczywistości. Pomagają w tym reżyserowi aktorzy - grający główną rolę młody Mickey Rourke, Charlotta Rampling i Robert De Niro. Szczególnie Rourke potrafił doskonale wniknąć w sposób bycia, myślenia, reagowania przeciętnego młodego Amerykanina z połowy lat pięćdziesiątych.

Alan Parker pokazuje, że dzisiaj również - nawet odpowiadając na zapotrzebowanie młodej widowni, która stanowi, większość publiczności kinowej - można w obrębie trzeciorzędnych gatunków filmowych kręcić obrazy znaczące pod względem artystycznym. A więc może nie jest aż tak źle jakby się wydawało niektórym krytykom wieszczącym upadek kina.

Ze swej strony, choć nie jestem specjalnym zwolennikiem horrorów, zachęcałbym do obejrzenia filmu „Harry Angel”. Bo to naprawdę (mimo zbyt spłyconego zakończenia) kawał dobrego kina.